

Andrzej GRZEGORCZYK

WYZNACZNIKI ZBIOROWEJ MORALNOŚCI

Spory fragment dziejów Polski można widzieć jako dzieje zmagania o prawdę, a ważne wydarzenia pozytywne uznać za zwycięstwo prawdy. Wydaje się, że dzisiaj poważna porcja fałszu dotyczy tego, jakie możliwości, jakie przywileje otwierają poszczególne instytucjonalne przemiany w naszym kraju. [...] można przypuszczać, że istnieje pewna prawda o niesprawiedliwości społecznej ogarniającej cały świat, którą – możliwe, że nie całkiem świadomie, ale solidarnie – ukrywają tak rządy, jak i wielu dobrze sytuowanych ludzi we wszystkich systemach.

Analiza stanu świadomości i zbiorowych zachowań społeczeństwa ważna jest zarówno ze względu na wyzwania stojące aktualnie przed społeczeństwem, jak i ze względu na ogólny pogląd na kondycję ludzką.

Świadomość zbiorowa i zbiorowe zachowania rozmaicie kształtowały się w różnych kulturach i epokach. Można przypuszczać, że w najogólniejszym zarysie ewoluowały one od form bardziej duchowo prymitywnych do form bardziej duchowo rozwiniętych, poddających intelektualnej kontroli coraz więcej spraw, możliwych działań i ich przewidywanych skutków. Coraz bardziej wnikliwe widzenie problemów nie determinuje oczywiście naszej woli wybierania coraz lepszych moralnie rozwiązań. Może natomiast powodować coraz szerszy rozrzut moralnych decyzji: od zbrodni z jednej strony, do świętości połączonej z bohaterstwem z drugiej.

TRADYCYJNA STRUKTURA SPOŁECZEŃSTWA

Nasze zachowania są w dużym stopniu wyznaczone przez uznane ramy struktury społecznej. Składają się na nią przede wszystkim dwa fenomeny o charakterze niemal ogólnobiologicznym, a mianowicie fenomen przywództwa i specjalizacji.

W najwcześniejszych fazach rozwoju ludzkości podstawową wspólnotą (jednostką życia zbiorowego) była rodzina oraz powstająca przez rozwój rodziny horda (szczep, obozowisko), będąca wspólnotą wspomagającą się w wyszukiwaniu nowych obszarów eksploatacji otoczenia. W ramach rodziny i hordy wykształciła się instytucja przywództwa. Jej ważnym motorem była niewątpliwie chęć dominacji, występująca u wszystkich stadnie żyjących ssaków, oraz związane z dominacją przywileje w postaci pierwszeństwa w odniesieniu do różnego rodzaju zysków. Metodą uzyskiwania dominacji była przede wszystkim prze-

moc. Najbardziej pierwotna struktura współdziałania kształtowała się więc pod wpływem jednostek i ekip przywódczych złożonych z osobników najsilniejszych i najinteligentniejszych, spokrewnionych lub stowarzyszonych, utrzymujących zbiorowość w stanie postuszeństwa przez groźbę sankcji.

Do współdziałania pod jednolitym kierownictwem skłaniała zapewne, obok groźby sankcji ze strony ekipy przywódczej, świadomość wspólnego interesu, korzyść z jednolicie kierowanego działania oraz współodczuwanie i sympatia, powstające niewątpliwie w wielu współżyjących zbiorowościach. Inteligentniejsi przywódcy zauważali też, że działania korzystne dla całej zdominowanej przez nich zbiorowości im również przynoszą dodatkowe zyski. W ten sposób refleksja dotycząca wspólnego interesu społeczności mogła zataczać coraz szersze kręgi i rozwijać się kształtując myślenie społeczne.

Obok przywództwa, które stanowi wyraźną kontynuację przywództwa obecnego w innych gatunkach stadnie żyjących ssaków, powstała w naszym gatunku również forma współdziałania społecznego na zasadzie specjalizacji w wykonywaniu czynności użytecznych dla całej zbiorowości. Specjalizacja społeczna u innych gatunków ssaków dotyczy tylko sfery rozmnażania, poza nią nie jest spotykana. Powstanie w naszym gatunku specjalizacji zawodowo-produkcyjnej o tak szerokim zakresie ma więc źródło raczej w ludzkiej inteligencji niż w sferze genetyczno-instynktowej, co na przykład występuje u owadów. Ludzie zauważyli, że dla całej społeczności, również dla ekipy przywódczej, korzystne jest, ze względu na oszczędność wysiłku i wydajność produkcji, jeśli niektórzy członkowie wspólnoty wyspecjalizują się w wytwarzaniu pewnych produktów lub usług, a następnie będą je dostarczać innym na zasadzie wolnej wymiany. (W praktyce zamiast wolnej wymiany specjalizacja często pociąga za sobą wyzysk jednostek wyspecjalizowanych, zmuszanych przemocą do świadczenia usług dla innych.)

W ten sposób powstała podstawowa tradycyjna struktura organizacyjna państwa, na którą składają się przede wszystkim dwa uzupełniające się elementy: władza i obywatele. Obywatele zaangażowani są w dwa rodzaje czynności wyspecjalizowanych: w specjalizację rodzinną (prokreacyjną i wychowawczą) oraz w specjalizację zawodową i produkcyjną.

W ramach specjalizacji zawodowej i produkcyjnej wykształcił się przy tym podział na zawody bardziej wolne i zawody bardziej pod pewnymi względami zniewolone (niewolnicy, służba, chłopci pańszczyźniani, wojska niedobrowolne, pielęgniarzy, prostytutki, często nawet lekarze i nauczyciele). W pewnych sytuacjach wykonywanie każdego zawodu może stać się zniewoleniem, wymuszeniem i byciem wykorzystywanym przez silniejszych.

IDEA WZAJEMNEJ SŁUŻBY

Na skutek naturalnego rozwoju intuicji moralnych opisana wyżej tradycyjna wizja państwa nabrała waloru wizji moralnej, niejako umowy społecznej o współdziałaniu, w ramach której każdy wykonuje pewne czynności (produkcyjne lub usługowe) służące innym członkom wspólnoty państwowej i za ten udział we wspólnocie powinien zostać wynagrodzony w sposób zapewniający mu możliwość dostatniego przeżycia. Chrześcijaństwo zaakceptowało tę wizję państwa jako zgodną z ogólną zasadą miłości bliźniego. Podkreślało przy tym, że władza również jest służbą, nie zaś przywilejem. Rodzina także służy wspólnocie, ponieważ wychowuje przyszłych obywateli, którzy z czasem obejmą stanowiska w różnych instytucjach i będą wykonywać różne zawody. W ten sposób całe społeczeństwo solidarnie trwa w rytmie spraw ziemskiego życia, realizując w swoim kręgu przykazanie miłości bliźniego. (Rozszerzenie tej wizji na całość ludzkości dopiero dzisiaj stanęło przed nami jako ważne zadanie.)

Istnienie idei powszechnej i solidarnej służby jest w dziejach Polski dość wyraźnie widoczne, chociaż nie można twierdzić, że była ona powszechnie realizowana. Niemniej jednak funkcjonowała jako ważna idea kierownicza w wielu okresach naszej historii.

Mimo licznych wypaczeń rządy PRL podtrzymywały w społeczeństwie *e t h o s s ł u ż b y* dla Ojczyzny. Natomiast rządy liberalne po roku 1989 prowadzą ten *ethos* do upadku. Pamiętam, że w okresie międzywojennym gotowanie pęczaku zamiast ryżu lub jedzenie jabłek zamiast bananów miało w sobie posmak czynu patriotycznego. Nasi dziadkowie za czasów zaborów budowali fabryki nie tylko po to, aby tworzyć polskie miejsca pracy, ale też po to, żeby polskie produkty stały się niejako symbolem samostanowienia. To poczucie trwało jeszcze w okresie międzywojennym. Z nim szliśmy „do lasu” czy też przygotowaliśmy powstanie warszawskie. Nie wiem, czy byśmy nie stracili sporej części zapału do powstania, gdyby ktoś nam powiedział, że rząd polski będzie kiedyś sprzedawał Niemcom nasze fabryki. (Być może w zamyśle polityków powstanie skierowane było bardziej przeciwko Rosji niż przeciwko Niemcom. Miało pokazać, że my sami jesteśmy już gospodarzami na naszych terenach, zanim jeszcze wkroczy na nie Armia Czerwona. Przeciętny chłopak z AK o tym zamyśle jednak nie wiedział. Brak upowszechnienia tej intencji przywódców powstania stanowił pewnego rodzaju manipulację, której byliśmy poddani.)

Odbudowa kraju po wojnie, poświęcenie się tysięcy „Birkutów”, dokonywało się również w atmosferze *ethosu* służby Ojczyźnie. W skład wyobrażenia dobra Ojczyzny wchodziło przekonanie, że fabryki są polskie i cały dochód, który przynoszą, powinien iść na rzecz kraju. To, że rząd zbyt tanio sprzedawał towary Związkowi Radzieckiemu, krytykowano (w wąskich gronach) jako działanie niepatriotyczne. Niektórzy chcą jeszcze dziś stawiać przed sądem de-

cydentów z tamtych czasów. Natomiast analogiczny brak narodowych sentymentów po roku 1989 nie spotyka się już dziś z taką krytyką. Tymczasem oddawanie pewnych zysków Rosjanom odbywało się pod przymusem armat lub cichego wykańczania przez NKWD ludzi niepostusznych. Natomiast sprzedaż fabryki firmie zagranicznej nie jest dziś czynem wymuszonym. Nikt nie zastanawia się jednak, czy nie jest to przypadkiem rodzaj zdrady interesów narodowych. Sama praca w firmie zagranicznej, często dziś wybierana ze względu na nieporównanie lepsze uposażenie, przynajmniej częściowo traci intencję solidarnej służby dla kraju, którą mogłaby mieć praca w firmie polskiej.

Warto być może podkreślić, że fenomen intencji służby dla kraju stanowi istotne, świadome wykroczenie poza egoizm. Przypuszczam, że opisana sytuacja oraz propaganda gospodarczego liberalizmu w dużym stopniu przyczyniły się w Polsce do zaniku ethosu służby dla kraju i zostawiły otwarte pole dla rozwoju chciwości. Wydaje się, że w potocznym odczuciu liberalizm został przyjęty jako pogląd, który głosi, że gdy wszyscy będą chciwcami, dobrobyt społeczeństwa sam się zrealizuje. Ideologia ta ludzi więc mitem samoczynnego, niemal cudownego działania nieskrępowanej chęci bogacenia się i przez to zwalnia z odpowiedzialności za los innych.

Elementem chrześcijańskiej wrażliwości powinna być ogólna nieufność do wszystkiego, co rodzi się z nieczystych intencji. Chciwość jest intencją nieczystą. Wobec tego należy przypuszczać, że nic dobrego z niej wprost nie powstaje. Jeśli ostatecznie przyczynia się do zaistnienia pewnego dobra, to dzieje się to raczej poprzez czyjeś wielkie cierpienie, poprzez dobrowolną lub niedobrowolną ofiarę, poprzez rekompensatę za zło, wskutek czyjś nawrócenia czy wyjścia poza samą chciwość.

Można śmiało przypuszczać, że upowszechnianie się chciwości i podwyższanie standardów aspiracji konsumpcyjnych spowodowane jest zanikiem ethosu służby. Jeśli ktoś nie widzi celu, któremu mógłby służyć, będzie realizował się poprzez konsumpcję i bogacenie się.

Sam fenomen solidarności nie okazał się czynnikiem antykorupcyjnym, w szerokim sensie pojęcia korupcji moralnej. Pojęcie solidarności było przez szereg ostatnich lat traktowane jako hasło, któremu można nadać znaczenie uniwersalistyczne. Tymczasem ogólny sens słowa „solidarność” obejmuje oczywiście nie tylko solidarność narodową i ogólnoludzką, ale też solidarność w ramach klik, mafii lub gangu przestępców. Solidarnym towarzyszem jest ten, kto przyjdzie z pomocą swojemu towarzyszowi będącemu w potrzebie. Dotyczy to solidarności wszelkiego rodzaju. Moralny charakter tej pomocy nie jest zawarty w znaczeniu samego pojęcia. Dziś mamy do czynienia z wieloma solidarnościami różnych grup ludzi, działających w sposób daleki od wskazań miłości bliźniego. Solidarność łączy „swoich”, ale wyklucza obcych. Krwawe porachunki między gangami, o których tak często się słyszy, też są przejawem solidarności. W samym pojęciu solidarności nie jest zawarte ani przewyciężenie podziału na swoich

i obcych, ani ograniczenie do solidarności w dobrym. Dokonywane z dobrą wolą manipulacje pojęciowe, mające na celu umoralnianie społeczeństwa za pomocą pojęcia „solidarności”, nie przyniosły spodziewanych rezultatów.

UZALEŻNIENIE TECHNOLOGICZNE JAKO ZNIEWOLENIE I POKUSA CHCIWOŚCI .

Rozwój chciwości we współczesnych społeczeństwach wymaga osobnej analizy. Zanik idei służby stanowi tylko jeden z czynników przyczyniających się do tego rozwoju. Idee wzniosłe zawsze z trudem konkurują z potrzebami witalnymi. Szerzenie ich wymaga wzorów i wysiłku przekonywania. Wzory życia skromnego tymczasem nie są dziś w Polsce widoczne. Nie tylko ksiądz kupujący sobie drogi samochód, ale często nawet kosztowne wyposażenie wnętrza kościoła – to przeciwieństwo skromności, nie stanowiące zachęty do wyjścia poza chciwość. Środki masowego przekazu zdominowane są przez reklamę bogactwa, usług dla bogatych i przez kuszenie wszystkich wygodami i perspektywami wspaniałej konsumpcji. Odbiorcy mediów upajają się wspaniałościami tego świata i marzeniami o bogactwie, nawet ze świadomością, że nie będzie im ono dostępne. Opowieści o bogatych królewiczach i pięknych rycerzach zawsze cieszyły się powodzeniem. Dziś na propagandę bogactwa jesteśmy wystawieni na każdym kroku.

Do dążenia do bogactwa skłania dziś przede wszystkim cywilizacyjne skomplikowanie życia we współczesnym świecie. Wynika ono zwłaszcza z tego, że rodzaj ludzki żyje w coraz bardziej sztucznym środowisku, stworzonym przez rozwój różnego rodzaju technik. Bez wielu skomplikowanych urządzeń cywilizacyjnych nie sposób się dziś obejść. Następuje uzależnienie od wyszukanych i bardzo zaawansowanych teoretycznie technologii przemysłowych i organizacyjnych. Sto lat temu przeciętnie wykształcony Europejczyk mógł się jeszcze orientować w zasadach działania urządzeń, z których korzystał. Dziś staje się to niemożliwe. Wiele elementów materialnych i organizacyjnych środowiska ludzkiego wytwarzanych jest za pomocą bardzo zaawansowanej techniki, której zrozumienie wymaga studiów na najwyższym poziomie.

Twórcy zaawansowanych technologii i producenci nowych wyrobów chcą osiągnąć jak największy dochód, bez względu na to, jak wielkie obciążenie powoduje to dla pozostałych obywateli. Uzyskując przewagę chcą zapewnić sobie jej trwałość. Pojawiają się tu partykularyzmy interesów (grupowych i narodowych), często skrzętnie ukrywane pod maską uniwersalistycznych haseł. Ci, którzy uzyskali przewagę, starają się dostosować do swoich interesów całość struktury gospodarczej świata. Między innymi starają się, aby techniki, którymi dysponują, stały się niezbędne dla funkcjonowania całego społeczeństwa. Obok istotnych wskaźników efektywności i wygody wykorzystują, a nawet kreują

„mody” na określone produkty i tworzą pozory postępu w postaci coraz to nowych opakowań, ozdób, reklam i atrap różnego rodzaju. Jeśli pewna moda się przyjmie, osoba niestosująca się do lansowanej innowacji traci szansę za-
możności. Sto lat temu literatowi wystarczały gęsie pióro i butelka atramentu, która mogła mu wystarczyć nawet na rok pracy. Dzisiaj musi mieć komputer i drukarkę, którymi posługiwanie się wymaga też znacznie więcej wydatków. Najlepszy produkt bez modnego opakowania i reklamy nie znajdzie nabywców, a utwór napisany ręcznie przez nieznanego autora zostanie przez redakcję od razu wrzucony do kosza albo co najmniej odłożony „na później” i prawdopodobnie zapomniany. Człowiek nie wyćwiczony w elokwencji nie zostanie przyjęty do pracy, a jego wypowiedzi publiczne zostaną zlekceważone. Jego miejsce zajmie ktoś, kto może okazać się pozbawiony głębszych ludzkich walorów, ale będzie sprawny w operowaniu przyjętą w środowisku techniką wypowiedzi, techniką działania lub aparaturą techniczną.

Sytuacja ta powoduje potrzebę (potocznie traktowaną jako życiowa konieczność) zdobywania przez ludzi całego szeregu technicznych urządzeń i sprawności, zarówno niezbędnych do przetrwania, jak i niekoniecznych, ale ułatwiających życie. Skuteczność tych ułatwień i reklama uzyskiwanego dzięki nim wyższego poziomu konsumpcji każą nam wchodzić coraz głębiej w sztuczne środowisko cywilizacyjne, które sami tworzymy. W tym właśnie tkwi, jak się wydaje, podstawowe źródło pożądania dóbr użytkowych, technik i urządzeń cywilizacyjnych.

Ich dostępność dla różnych grup (lub warstw) społecznych kształtowała się historycznie w bardzo różny sposób. W kulturze europejskiej możemy jednak odnotować stały wzrost egalitaryzmu – poglądu nakazującego szerzyć w całym społeczeństwie równie korzystne dla wszystkich możliwości życiowego startu. Sto lat temu egalitaryzm wydawał się żądaniem zrozumiałym dla wszystkich, będącym konsekwencją chrześcijańskiej miłości bliźniego czy też ogólnego wy-czucia sprawiedliwości. Co może on jednak oznaczać, gdy coraz bardziej skomplikowane techniki dają ich posiadaczom przewagę nad pozostałą częścią ludzkości? Własność intelektualna, podobnie jak militarna potęga, daje siłę pozwalającą odebrać innym wszelką własność i pozbawić ich wszelkich możliwości. (Można też uważać za ryzykowne pozbywanie się ziemi przez rodziny wiejskie. Własny skrawek ziemi uchodzić może za podstawowy „punkt zaczepienia” dla ludzkiej egzystencji. Osoba ograniczona do swego ciała i ducha staje się łatwa do zepchnięcia przez konkurentów na margines życia.)

NOWE „SPOSOBY NA ŻYCIE”

Aczkolwiek w porównaniu z okresem międzywojennym w okresie PRL miało miejsce znaczne wyrównanie szans, to jednak z czasem nastąpiła pewna

standaryzacja konsumpcji i stratyfikacja możliwości awansu. System komunistyczny sztucznie uprzywilejowywał ludzi deklarujących poparcie dla światopoglądu i linii partii rządzącej, a ograniczał możliwości ludzi podejrzanych o opozycyjność. Dzięki zwykłej niesprawności gospodarczej wyhamowywał nieco rozwój apetytów konsumpcyjnych. Natomiast po przemianach demokratycznych roku 1989 wszystkie te sztuczne ograniczenia ustąpiły. Możliwość zaspokajania pragnień okazała się zależna wyłącznie od stanu posiadania.

Obecnie panuje przekonanie, że nie ma już tak sztywnej dyskryminacji politycznej, jak w czasach PRL-u, aczkolwiek kolejne rządy oczywiście uprzywilejowują bliskie sobie osoby. Konsumpcja i awans zależą jednak głównie od innych przyczyn, nazywanych często enigmatycznie „siłą przebicia”. Wyznaczają ją nie wysiłek i pracowitość, ale spryt, pomysłowość, często bezwzględność i dobre układy, w których same poglądy na świat znaczą mniej niż uznanie grupowych interesów. Każdy może awansować, jeśli ma po temu dość woli i pozbawiony jest utrudniających mu decyzje oporów natury moralnej.

Drogi awansu, bogacenia się i wzrostu konsumpcji są przy tym często w słabym stopniu poddawane ocenie moralnej. Chociaż niektóre z nich bywają powszechnie oceniane negatywnie, to z drugiej strony zaobserwować można również dość powszechne ciche przyzwolenie na nieuczciwość. Temu stanowi rzeczy sprzyja powszechne przekonanie, że kto nie stara się zwiększać swoich zysków, ten łatwo może popaść w biedę. Obserwacja życia codziennego wykazuje, że poza biedę wykracza tylko ten, kto intensywnie stara się bogacić. Tylko ten bowiem zdobywa wyposażenie organizacyjne i techniczne, które okazuje się niezbędne do cywilizacyjnego przetrwania w nowym środowisku, które tworzymy. W ten sposób umacniany jest imperatyw dążenia do bogactwa, on zaś uruchamia poszukiwanie zasobów dających się zagospodarować dla indywidualnego zysku.

Trudno się dziwić, że poszukując dostępnych zasobów, wielu zauważyło, iż środki gromadzone w postaci budżetu zbiorowego, powstającego przez ściąganie podatków ze wszystkich obywateli (podatków tradycyjnie wymuszanych przemocą przez każdą polityczną władzę bez zbytniego trudzenia się nad uzasadnieniem ich konieczności), stanowią wspaniałe pole do zagospodarowania na prywatny użytek. Wystarczy tylko zostać dopuszczonym do dysponowania nimi, a pretekst dla ich zużycia na prywatne potrzeby zawsze można znaleźć. Potrzeby zbiorowe są tak liczne, że zawsze udaje się wskazać na takie spośród nich, których zaspokojenie dysponująca zasobami ekipa rządząca potrafi uzasadnić. A to, że potrzeby te nie będą najwyższej wagi, jest kwestią oceny, która zawsze może uchodzić za subiektywną (jako taka nie kompromituje, bo wszystko w końcu jest sprawą indywidualnej oceny). Stąd wśród różnych dróg bogacenia się, które można wymienić, za najbardziej skorumpowaną wydaje się uchodzić droga polityczno-administracyjna. W obecnym liberalistycznym systemie, pozbawionym dawnej kontroli ideologicznej (która była też w pewnym

zakresie kontrolą moralną), istnieje duża możliwość manipulowania społecznym budżetem (podatkami i dochodami zbiorowymi) i „przerabiania” go na indywidualne dochody prywatne przez coraz wyraźniej zaznaczającą się klasę polityczno-menedżersko-administracyjną, która mimo zróżnicowania podobnie eksploatuje w ten sposób resztę społeczeństwa.

Nieco mniej nieuczciwa jest droga kulturowo-oświatowa. Można na niej odnotować nagminne zjawisko operowania oszustwem, do którego należy przede wszystkim produkcja pozorna i pozorne zwiększanie jakości. Droga ta wykorzystuje też w dużym stopniu reklamę w mediach, obejmując prasę, kulturę, naukę i oświatę. W dziedzinach tych nagminnie pojawia się pozorne informowanie, informacja pobudzająca pragnienia i wywierająca wręcz presję konsumpcyjną, tworzenie dzieł, które nie realizują prawdziwych wartości, ale rozwijają spaczony gust i podtrzymują gust dający się zaspokajać przez masowe, łatwe w produkcji wyroby kulturowe (np. filmy, programy telewizyjne czy tandetną rozrywkę), nadawanie przez szkoły wyższe dyplomów osobom bez należytego wykształcenia czy też autoreklama pseudo-osiągnięć (w nauce). Pracujący w kilku szkołach wyższych uczony ewidentnie oszukuje społeczeństwo, stwarza bowiem pozory dobrej dydaktyki i twórczej pracy naukowej, gdy tymczasem produkuje buble opakowane w szatę naukowego blichtru. W rzeczywistości bowiem nie jest w stanie śledzić postępu i pracować naprawdę twórczo, ani też pogłębiać swojej wiedzy; nie sprawuje również dostatecznej opieki dydaktycznej nad wzrastającą stale liczbą studiującej młodzieży.

W warunkach dzisiejszego wysokiego utechniczenia wszystkich specjalizacji zawodowych każda grupa specjalistyczna wyznacza kryteria własnego sukcesu. Zaczyna bowiem od stworzenia własnego języka, w którym następnie może opisać dowolne spostrzeżenie jako epokowe odkrycie. Jest więc w stanie lansować każde swoje działanie jako niepodważalny sukces, który zasługuje na wyjątkowo uprzywilejowane traktowanie.

Zarażona korupcją w stopniu mniej społecznie groźnym od poprzednich wydaje się droga produkcyjno-handlowo-usługowa. Na tej drodze rynek mityguje nieco korupcję. Klient ma tu możliwość uzyskania bardziej bezpośredniego dowodu oszustwa niż w dziedzinie poprzedniej i raz oszukany nie korzysta więcej z danej oferty. W dziedzinie tej odnotować można olbrzymi rozwój inicjatyw, spowodowany postępowaniem technicznym, otwarciem się na nowe technologie i liberalizmem rynku: rozwój usług handlowych, pośrednictwa wszelkiego rodzaju, transportu, instalacji i serwisów, napraw i remontów, wielu usług do niedawna niepraktykowanych lub praktykowanych w całkiem innym stylu (np. niektóre usługi reklamowe i poradnicze, podróźnicze, asekuracyjne, menedżerskie, organizacyjne, konsultingowe czy ochroniarskie). Łatwo zauważyć, że są to usługi dla zamożnych, co ze swej strony dalej stymuluje chciwość.

Opisane powyżej drogi bogacenia się były w okresie PRL-u wyraźnie ograniczone do określonych kanałów i pozostawiały mało możliwości dla indywi-

dualnej inwencji. Od dziesięciu lat natomiast są to drogi otwarte dla wszystkich ludzi sprytnych, którzy nie mają zbyt wielu etycznych zahamowań. Na drogach tych istnieje też obszerne pole dla rozwoju indywidualnej i zorganizowanej przestępczości.

Otwarcie Polski na działalność zagranicznych przedsiębiorstw oraz na zagraniczne produkty o wysokiej jakości wprowadziło przy tym z jednej strony konkurencję dopingującą (choć czasem również niszczącą) produkcję krajową, z drugiej zaś otworzyło nową ścieżkę bogacenia się poprzez pracę w zagranicznych przedsiębiorstwach.

WYZWANIE PRAWDY I WYJŚCIE Z ZAKŁAMANIA

W nakreślonym powyżej przeglądzie moralnej problematyki społecznej na pierwsze miejsce wysuwa się sprawa prawdy, kwestia właściwej (sprawiedliwej) oceny sytuacji, niestwarzania pozorów wartości, nieudawania wzniosłych intencji, gdy osoba realizuje wyłącznie swój własny interes. Podstawowe wydaje się dostrzeganie wszelkiego rodzaju strukturalnej przemocy, korzystanie z której prowadzi do manipulowania słabszymi czy też pokrzywdzonymi przez innych lub przez los (być może też przez samych siebie, co nie zmienia naszych względem nich zobowiązań).

Pewnym fenomenem o pozytywnym znaczeniu jest jednak, chociaż nieco odświeżające i nie podważające niestety naszej chęci bogacenia się, powracające co jakiś czas w historii pragnienie wyjścia z sytuacji zakłamania i dania świadectwa prawdzie.

Wiele ważnych faktów można uznać za rezultat tego dążenia. W kręgu kultury europejskiej osiągnięcie trwałego pojednania międzynarodowego możliwe jest tylko wówczas, jeśli staje się ono *p o j e d n a n i e m w p r a w d z i e*. Tak było na przykład z pojednaniem polsko-niemieckim. Osiągnięto je dzięki temu, że prawda o wzajemnych relacjach naszych narodów i o ich tragicznej historii została uznana przez dostatecznie silną elitę intelektualną obu krajów (a przede wszystkim przez przedstawicieli wszystkich ważnych ugrupowań religijnych). Również uparte dążenie setek działaczy i pisarzy do ujawnienia prawdy o Katyniu i o innych tak zwanych zbrodniach stalinowskich jest budowaniem trwałej podstawy pod przyszłe głębsze pojednanie polsko-rosyjskie. Pomaga też Rosjanom w wychodzeniu z ich własnego zakłamania. Apoteoza własnych dziejów nie pomaga w pojednaniu. Natomiast nowoczesny opis przeszłości, uwzględniający wszystkie uwarunkowania i ograniczenia narodowe, w znacznym stopniu sprzyja procesowi pojednania.

Podstawowym elementem wszystkich polskich osiągnięć na drodze do pełnej wolności i do demokratyzacji kraju było wyjście ze stanu zakłamania lub ujawnienie pewnej prawdy. W PRL-u wytworzyła się bowiem dość szybko specyficz-

na sytuacja zakłamania, ogarniająca te grupy społeczne, które ówczesna władza chciała utrzymać w takim stanie. Cenzura, jak wiadomo, dopuszczała do środków przekazu tylko pozytywny obraz tego, co działo się w naszym bloku. Nie pozwalała na żadną informację, która mogłaby podważać zaufanie do władzy lub do kierunku polityki całego bloku. Większość społeczeństwa dość szybko jednak zdała sobie sprawę z istnienia strefy kłamstwa politycznego. Powstała wówczas dość wygodna dla wszystkich pragnących robić w warunkach PRL karierę, przede wszystkim wszakże wygodna dla władzy, konwencja udawania, określana czasem trafnie jako teatralizacja życia politycznego. Przedstawiciele władzy tłumaczyli wybranym grupom, że muszą robić lub przynajmniej pozorować, że robią to, czego żąda Związek Radziecki, a owe grupy godziły się przynajmniej pozorować, że słuchają. Z konwencji tej wybrane grupy odnosiły korzyść, chociaż swoim postępowaniem do pewnego stopnia umacniały reżim. Pod tym względem typowe były relacje władzy z grupami twórczymi, literatami, artystami, dziennikarzami i naukowcami. Grupy te stosowały się w zasadzie do konwencji udawania, chociaż co jakiś czas wyłamywały się z niej przez zdecydowane świadectwo prawdy. W roku 1980 wyłamały się w sprawie najbardziej prestiżowej, mianowicie wybrały swoich nowych, niezależnych przewodniczących.

Przed rokiem 1980 konwencja udawania najbardziej widoczna była w Związku Literatów. Związek ten z reguły wybierał na swojego przewodniczącego Jarosława Iwaszkiewicza, który zachowywał dyplomatyczne kontakty z władzą i był przez nią uznawany za własnego kandydata. Jego wybór należał do reguł gry w ramach przyjętego konwenansu. Konwenans ten służył za dowód, że PZPR ma w sprawach ważnych głos decydujący, czyli że jest rzeczywiście przewodnią siłą narodu, tak jak było to zapisane od roku 1976 nawet w Konstytucji. Podtrzymywanie przez lata tego typu konwenansów umożliwiało literatom korzystanie z licznych – choć skromnych, jak można by dziś powiedzieć – przywilejów, takich jak posiadanie domów pracy twórczej czy ułatwienia w uzyskiwaniu paszportu. Tym samym jednak ułatwiało czynnikom partyjnym realizowanie własnej polityki w innych dziedzinach, na przykład zdecydowane tępienie niektórych form opozycji. W roku 1980 większość członków Związku Literatów zdecydowała się zerwać ten zakłamany układ i na prezesa wybrała Jana Józefa Szczepańskiego, co było oczywiście poważnym ciosem dla prestiżu partii. Dowodziło bowiem, że PZPR nie stanowiła już przewodniej siły narodu.

W roku 1980 najmocniejszym świadectwem prawdy było świadectwo robotników Gdańska, pokazujących przez swe żądania, że partia nie spełnia celów ogólnospołecznych i narodowych, które wypisuje na swoich sztandarach. Okres stanu wojennego był czasem wewnętrznego dojrzewania czynników partyjnych do jawnego przyznania, że rzeczywiście nie stanowią przewodniej siły narodu i że system, który reprezentują, w gruncie rzeczy nie służy ludziom. Tłumy zgromadzone wokół Papieża stanowiły również poważny argument za tą praw-

da. Można uważać, że umowy Okrągłego Stołu w roku 1989 były zwycięstwem które polegało na uznaniu tej prawdy przez obie strony – i opozycyjną, i rządową. Dla strony rządowej było to uznanie prawdy niekorzystnej, nie przynoszącej jej chwały.

Tak więc spory fragment dziejów Polski można widzieć jako dzieje zmagania o prawdę, a ważne wydarzenia pozytywne uznać za zwycięstwo prawdy. Wydaje się, że dzisiaj poważna porcja fałszu dotyczy tego, jakie możliwości, jakie przywileje otwierają poszczególne instytucjonalne przemiany w naszym kraju. Fałsz ukryty jest też w licznych drobnych kłamstwach dotyczących metod bogacenia się. Te drobne kłamstwa sumują się i można przypuszczać, że istnieje pewna prawda (może bardziej ogólnoświatowa i ogólnoludzka niż wszystkie prawdy dotychczas ujawnione) o niesprawiedliwości społecznej ogarniającej cały świat, którą – możliwe, że nie całkiem świadomie, ale solidarnie – ukrywają tak rządy, jak i wielu dobrze sytuowanych ludzi we wszystkich systemach. Coroczne demonstracje przeciwko tak zwanej globalizacji świadczą o tym, że prawda ta dociera do coraz szerszych kręgów społecznych. Globalizacja jako zjawisko polegające na zwiększaniu się ilości relacji (wszelkiego rodzaju związków i uzależnień) między ludźmi całego świata jest oczywiście faktem powszechnie znanym. Zjawisko to jest wykorzystywane przez silnych i możnych tego świata głównie dla interesu możnych, nie zaś dla dobra większości. Świadomość tej globalnej niesprawiedliwości wydaje się stale wzrastać. Rozwój ten być może doprowadzi do reformy światowego systemu gospodarczego.